

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Frontem na zachód.

Długo się ciągnęły pertraktacje między Polską a Rosją Sowiecką w sprawie zawarcia paktu o nieagresji. Mimo kilkakrotnych zapowiedzi o rychłym ich zakończeniu i pomyślnym wyniku, wciąż nasuwały się nowe przeszkody i trudności. Najpoważniejszym szkopułem, o który rozbiły się rokowania, było nieustępliwe stanowisko Rumunji, z którą Polskę łączyły bliskie stosunki sprzymierzeńcze, a która pozostałaby osamotnioną w razie porozumienia polsko-rosyjskiego.

W końcu jednakże przeważał wzgląd na własny interes. Przestano się oglądać na upartą Rumunję, i pakt o nieagresji w krótkim przeciągu czasu doszedł do skutku. Po podpisaniu nastąpiło niezwłoczne jego ratyfikowanie, a wślad za tem nastąpiło podpisanie umowy koncyliacyjnej, uzupełniającej i wzmacniającej wspomniany traktat.

Co spowodowało ten nagły zwrot w kierunku pozytywnego zakończenia długich i uciążliwych negocjacji między Rosją a Polską z jednej strony Rosją a Francją z drugiej? Jak należy oceniać znaczenie zawartych paktów o nieagresji? Na ten temat ukazało się w prasie dużo domysłów i dociekań, a wśród nich nie brak również głosów, traktujących ten wypadek z dużym sceptycyzmem i nie przywiązujących doń żadnej wagi.

Chociaż wartość wszelkich umów międzynarodowych, po doświadczeniach ostatniej wojny, istotnie stała się mocno problematyczna, zapatrywania zaś Sowietów na swe zobowiązania względem państw burżuazyjnych sceptycyzm krytyków w znacznym stopniu usprawiedliwiają, jednakże błędem byłoby przypuszczać, że z takim trudem doprowadzony do skutku pakt o nieagresji jest tylko zwykłym „świs-kiem papieru”.

Znaczenie jego zresztą polega nie tyle na praktycznych konsekwencjach, ile na pobudkach kontrahentów i tendencjach politycznych, których jest on wyrazem. Nie ulega wątpliwości, że przystąpienie do paktu Polski, względnie Francji oznacza stanowcze przekreślenie wszelkich planów interwencyjnych, jeżeli nawet były one snute w ostatnich czasach przez odpowiedzialnych polityków.

Co się tyczy Rosji Sowieckiej, to było jasnem, że nie żywi ona żadnych zamiarów zaczepnych wobec Zachodu, przynajmniej w formie bezpośredniej, akcją bowiem Kominternu, mimo popierania jej przez rząd sowiecki, w żadnym razie nie można utożsamiać z polityką państwową Moskwy. Kombinacje na Dalekim Wschodzie, a przede wszystkim wewnętrzne zadania społeczno-gospodarcze nakazywały polityce sowieckiej ostrożność i powściągliwość wobec swych sąsiadów zachodnich. Zawarcia paktu o nieagresji z Polską pragnęła Rosja szczerze i wyraźnie.

Natomiast polityka polska dawała wiele do myślenia. Dążenie do ekspansji na wschód, zapoczątkowane przez wyprawę kijowską, w pewnych wpływowych kołach, głoszących program „mocarstwowy”, było wysuwane jawnie jako nakaz polskiej racji stanu. Ostry kurs względem mniejszości słowiańskich i usunięcie z porządku dziennego aktualnej doniedawna kwestji uregulowania stosunków z Litwą wskazywały wprawdzie, że w sferach decydujących program imperjalistyczny nie znajduje odzwierciedlenia, jednakże uporczywe lansowanie przez publicystykę tego obozu koncepcji bloku polsko-niemiecko-francuskiego mogło nasuwać przypuszczenie, że uległa zmianie nie sama myśl przewodnia, lecz jedynie sposób jej realizacji, środki i metody działania.

Podpisanie paktu o nieagresji jest dowodem definitywnego zrezygnowania z wszelkich tego ro-

dzaju pomysłów. Front zachodni stał się zbyt groźny i niepokojący, by można było rozpraszać energję i uwagę w dwóch kierunkach. Niezdecydowana i wyczekująca polityka ministra Zaleskiego pod kierownictwem jego następcy zaczyna nabierać bardziej określonych kształtów. Mobilizacja wszystkich sił do walki z rosnącym z dnia na dzień niebezpieczeństwem niemieckim — oto jest wyraźny sens paktu o nieagresji z Rosją. Na tem polega jego symptomatyczne znaczenie.

W żaden sposób przeto nie można zapatrywać się nań, jak to czyni szereg pism, a w tej liczbie również półurzędowy organ litewski, jako na poważny krok ku wschodniemu Locarno, jako na wstęp do pacyfikacji Europy wschodniej. Wprost przeciwnie. Wyrównanie stosunków politycznych między Polską a Rosją Sowiecką wskazuje pośrednio, że jednocześnie antagonizm polsko-niemiecki mocno się zaostriżył. Teoretyczna kwestja Pomorza, która przedewszystkiem zagradzała drogę do Locarno wschodniego, nietylko nie zeszła z widowni, lecz stała się zagadnieniem realnem i palącym. Nie zniknęły również kwestja wileńska i bessarabska, a natomiast wyrosła w ostatnich czasach nowa komplikacja — kwestja kłajpedzka. Raczej więc można stwierdzić zaognienie stosunków międzynarodowych w Europie Wschodniej, niż dostrzec w nich jakiegokolwiek dążności sanacyjnej.

Porozumienie polsko-sowieckie odbija się bezpośrednio jedynie na ruchu narodowym białoruskim i ukraińskim. Skoro przestają działać względy rywalizacji, żaden z kontrahentów nie będzie miał interesu w ich popieraniu i wygrywaniu tego atutu. Przynajmniej w najbliższej przyszłości, nim obie strony nie załatwią się z zadaniami, które je obecnie pochłaniają.

Złudzeniem bowiem byłoby myśleć, że pakt o nieagresji będzie regulatorem stosunków polsko-

sowieckich na dłuższą metę. Jako wynik doraźnej potrzeby nie może rachować na trwałą egzystencję, a dalsze jego losy są uzależnione w głównej mierze od przebiegu i rezultatu polsko-niemieckiej rozgrywki.

Nie zasyłamy tym razem naszym czytelnikom i współpracownikom tradycyjnego życzenia „Wesołych Świąt”, gdyż życzenie to w obecnych ciężkich i ponurych czasach zakrawałoby na ironję.

Natomiast życzymy z całego serca, aby Nowy Rok przyniósł jeśli nie widoczną poprawę w warunkach naszego bytowania, to przynajmniej uzasadnioną nadzieję, że obecny kryzys społeczny, polityczny, ekonomiczny i psychiczny nie będzie się pogłębiał i nie zakończy się straszną katastrofą.

Dziś bowiem trudno się oprzeć wrażeniu, że jesteśmy świadkami początku końca.

Refleksje nie na czasie.

W grudniowym numerze „Włóczęgi”, dr. S. Wyslouch dzieli się z czytelnikami swemi „refleksjami”, uważając, że są one „na czasie”, bowiem dotyczą sprawy samorządu ziemskiego, o którym zadecyduje nowa ustawa samorządowa, mająca znaleźć się pono „na warsztacie” prac dobrze wyczętego Sejmu.

O ile sprawę samorządu ziemskiego u nas uważamy za jedną ze spraw boleśnie palących, o tyle nie moglibyśmy zgodzić się z motywami autora, który aktualność jej stawia w związku z wejściem nowej ustawy samorządowej pod debaty sejmowe. Już kilka lat z rzędu rodzi się ta nowa ustawa samorządowa i choć przygotowanie jej, jak wszystkich zresztą ustaw, odbywało się w gronie ściśle wtajemniczonym, to jednak już oddawna i niewła-

ALBIN STEPOWICZ.

Muzyka białoruska.

II.

Okres wojny światowej i rewolucji ożywił mocno odrodzieńczy ruch białoruski. Mimo, iż był to czas błyskotliwych zdobyczy na gruncie politycznym, Białorusini nie zaniedbują spraw związanych z rozwojem kultury. Twórczość literacka nabiera coraz większego rozmachu. Twórczość w dziedzinie muzyki nie była w stanie dotrzymać kroku rozwojowi literatury z powodu braku ludzi zpośród rodowitych Białorusinów o należytem wyrobieniu i studjach artystycznych. Zainteresowanie się pieśnią ludową jednak z każdym dniem wzrasta. W miarę jak kwestja białoruska stała się zagadnieniem głośnem, zwracają uwagę na pieśń wybitni współcześni kompozytorzy rosyjscy. Piotr Greczaninow opracowuje zeszyt pieśni

ludowych białoruskich i ogłasza drukiem w Moskwie. Jest to mistrzowsko opracowany zbiór pieśni o charakterze utworów solowych z akompaniamentem fortepjanu. Opracowywał również niektóre pieśni dla chóru znany kompozytor rosyjski Ippolitow-Iwanow.

Po utworzeniu Białoruskiej Republiki Sowieckiej rola Wilna w białoruskich zdobyczach kulturalnych zaczęła stale pomniejszać się, natomiast daje się zauważyć ożywienie w kierunku rozwoju sztuki na nowy sposób pojętej — w Mińsku. Na czoło ruchu śpiewaczego wysuwa się Włodzimierz Terauski, doskonały dyrygent. Białoruski chór Terauskiego cieszył się w Mińsku tak wielkiem powodzeniem, że został zaangażowany do Moskwy i tam pomimo wielkich wymagań wybrednej pod tym względem publiczności moskiewskiej — był powitany z uznaniem.

Poza pracą kierownika chórów białoruskich, poważne zasługi położył Terauski na polu zbierania pieśni ludowej i jej harmonizacji. Poczynając od roku 1920 wydał on cały szereg śpiewników dla chóru, zpośród których należy wyróżnić „Lirnik”, pięknie

jemniczym jest wiadomo, że pociechy z niej żadnej nie będzie, gdyż wcale nie idzie ona po linii potrzeb krajowych. Przeciwnie, poza pewnymi technicznymi zmianami, charakteru nie zasadniczego, zasadniczą tendencją tej nowej ustawy jest jeszcze większe, niż dotychczas, skrępowanie czynnika społecznego. I nic w tem niema dziwnego, gdyż trudno wymagać od systemu panującego w Polsce, aby szedł po linii sprzecznej z zasadą rządzenia, polegającą na jaknajwiększym uzależnieniu społeczeństwa od sfer rządzących, ściśle—wszechwładnej biurokracji. A ciężar całego zagadnienia samorządu, właśnie u nas, polega na tem, aby oderwać się od tego pępka wszechwładnej biurokracji i dać społeczeństwu możliwość, choćby w ramach najciaśniejszych, rządzić się podług własnego sumienia i rozumu.

Ta maskarada samorządowa, od dziesięciu przeszło lat odbywająca się na naszej scenie, dała nam tysiączne dowody tego, że całe zło istniejącego dziś samorządu polega na zupełnym podporządkowaniu, powiedziałbym obezwładnieniu jego przez administrację polityczną. Źródło tego zła leży jednakże poza obecnie obowiązującą i przygotowywaną ustawą samorządową,—gdyż tkwi w założeniach konstytucji państwa polskiego, która w formie kategorycznej narzuca ustrojowi samorządowemu, nie wgląd i nadzór administracji, lecz ściśle i uzależniające czynnik społeczny z nią współzycie, polegające na oddaniu przewodnictwa samorządu powiatowego starości. Naturalnie, że przy swej realizacji zasada ta mogłaby być zwężona na korzyść czynnika społecznego, lecz praktyka życia państwowego w Polsce poszła w kierunku biegunowo przeciwnym, co w naszych krajowych stosunkach przerodziło się w jakiś niesamowity wprost chorobliwy przerost czynnika administracyjnego w życiu samorządu terytorjalnego. Jeżeli dziś tak ciąży nam ten swoisty samorząd, to jest to skutek dziesięcioletniego, nieograniczonego wszechwładztwa w nim administracji. To też bez zmiany tej podstawowej, z konstytucji wynikającej zasady, wyznaczającej administracji nie nadzór, lecz czynną wykonawczą rolę—nie ludźmy się, że samorząd ziemski jakimś, nawet daleko idącymi paljatywami, zdoła się uzdrowić.

Dlatego też uważamy, że refleksje dr. Wyslou-

cha, w zasadzie słuszne i wynikające z jego troski o drogi rozwojowe naszej wsi—będą pustemi strzałami, o ile nie zdecyduje się załadować swoich pocisków dynamitem bardziej zdecydowanych argumentów. Tkliwy apel do sumienia krajowego wileńskiego BB, wskazuje jednak na to, że dr. Wyslouch należy do tych ludzi ludzących się, którzy sądzą, że z klajstru otaczającej nas rzeczywistości można ulepić jakąś pozytywną formę. Dr. Wyslouch skierowuje nie tyle niedyskretne, ile naiwne pytanie do regionalnej grupy posłów i senatorów B.B.W.R. z województw wschodnich „jak się przygotowała do pracy naszych ciał ustawodawczych, jeśli chodzi o zagadnienie tej miary co ustawa o samorządzie terytorjalnym?” I dalej pyta? „Czy usiłowano zapoznać się na terenie z wadami dzisiejszej organizacji, by je usunąć z nowej ustawy?”

Ależ panie doktorze, co za nieporozumienie! Toż nietylko klub, ale całe „regionalne” BB in corpore siedzi po uszy w tym samorządzie, rządzi tym samorządem od swego powstania! Co więcej—samorząd istniejący—to jest podstawa BB, właśnie na tak zwanym „terenie”. Z czym się ma „zapoznawać”? Żaden najpodrzedniejszy funkcjonariusz samorządowy nie trafi tam bez wiedzy BB. Rzecz jest zupełnie nie skomplikowana: samorząd to administracja, a administracja — to BB, łącznie z klubem regionalnym. Jest to wszak najściślejsza symbioza i może być klasycznym przykładem tego pojęcia.

Wiemy, że i członkom klubu BB wogóle, a zwłaszcza działaczom z grupy regionalnej, nie są obce refleksje na temat poruszony przez dr. Wysloucha. Ale są to refleksje impotentów, którym, właśnie zasada „bezwzględnego zaufania”, daje rolę wcale nie konstruktywną. Dr. Wyslouch pouczając na czym polegać winna praca grupy regionalnej B.B.W.R. dochodzi do buntowniczego twierdzenia, że nie może być mowy o współpracy, jeśli klub parlamentarny B.B.W.R. „ślepo” wykonywuje polecenia rządu, rezygnując z udziału w opracowaniu postulatów rządowych. Ale oto p. Cat, też kolega z „bloku” — przypomina p. Wyslouchowi o jakimś projekcie ustroju samorządowego, opracowanym przez „ultramiejscowego”, wybitnego prawnika, który należy do ludzi mających przekonania, że „nasz

wydany w Berlinie i zawierający 100 pieśni dla chóru. Pomiedzy temi pieśniami są i kompozycje własne oraz pieśni białoruskie harmonizowane przez Rogowskiego i St. Szimkusa. Poza tem Terauski skomponował lub opracował części muzyczne do następujących sztuk scenicznych. „Na Kupalle”, „Konstanty Kalinowski”, „Kowal Wojewoda” i „Pański Hajduk”. Oprócz prac wymienionych posiada Terauski sporo harmonizowanych pieśni i kompozycji własnych, jeszcze nie wydanych.

O ile Terauski ma opinię pierwszorzędного dyrygenta, jego prace harmonizacyjne i utwory własne nie wszystkie posiadają walory artystyczne, z braku poważniejszych studjów nad kompozycją. Znajdzie się także sporo niedokładności w zbiorach Terauskiego w przedrukowywaniu prac Rogowskiego i innych.

Zpośród innych chórmistrzów i zbieraczy pieśni w Białorusi Sowieckiej, należy wymienić Hałubka (chór Teatru Wędrownego), Leuczankę, Czurkina, Macisona i innych.

W roku 1923 z inicjatywy komisariatu oświaty BSSR została w Moskwie utworzona komisja do studjów nad pieśnią białoruską; w skład jej wszedł szereg wybitnych rosyjskich kompozytorów a mianowicie: Ippolitow Iwanow, Greczaninow, Nikolski oraz kompozytorzy białoruscy: Alenin, Prochorow i Aładow. W przeciągu roku komisja opracowała ponad 250 pieśni ludowych białoruskich, z których wiele ukazało się w formie pieśni solowej z akompaniamentem fortepjanu, lub wielogłosowe a capella. Na szczególną uwagę zasługuje praca członka komisji Prochorowa, który opracował zbiór pieśni w ilości 82. Teksty pieśni Prochorow zbierał w rozmaitych miejscowościach Mińszczyzny, Mohylew-szczyzny i dołożył dużo starań, by teksty pieśni wyszły z pod prasy w stanie nie zmienionym, zgodnym całkowicie z oryginałem.

W roku 1925 przy wydziale sztuki Instytutu Kultury Białoruskiej została utworzona sekcja muzyczna. Zadaniem jej były studia nad białoruską pieśnią ludową, pod kierownictwem przybyłego w tym

kraj wymaga innego ustroju samorządowego". Nie znamy dokładnie tego projektu, o którym wspomina p. Cat, może on jest dobry, może jest najgorszy — ale sens w tem, że wszelkie projekty, nawet pochodzące od ludzi „najgorliwiej współpracujących”, (a do takich przyjaciele p. Cat'a należą), rzucone są do kosza przez ministerjalnego referenta, który jedynie ma monopol do „robienia” rządzących nami ustaw, pomimo nawet tego, że nim rządzą „ultra miejscowi” (w sensie tutejszym) ludzie. Nie rozpatrujemy więc przez lupę słonia! A słoniem tym jest system, nawskroś centralistyczny, przeżarty biurokratyzmem, głuchy na wołania z dołu, krótko wzroczny na dalszy dystans — i, wreszcie, nie podlegający kontroli parlamentarnej.

Refleksjom dr. Wysłoucha możemy przeciwstawić nasz pogląd, który formułujemy krótko i dobitnie. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od tego, aby z naszego kąta krajowego wysuwać troskliwe koncepcje ogólnopolskie, to jednak w dziedzinie samorządu zdajemy sobie sprawę, że przy obecnych zasadach, które państwo polskie się rządzi, żadnego partykularnego, połowicznego załatwienia sprawy samorządu nie doczekamy. Musi być złamana zasada wszechwładnego rządzenia z centrum. A jeśli chcemy łamać tę zasadę, to stawiamy sprawę wyraźnie, nie obwijając w bawelnę.

Stawiamy sprawę szerzej: do istotnej naprawy samorządu jak również i innych, trapiących nas dolegliwości, dojść możemy jedynie przez autonomję ogólnokrajową. Dopóki losy nasze zależą będą od nierozumiejącego nas biurokraty z Warszawy — nic tu nie wskóramy. O sprawach potrzeb krajowych możemy dobrze zdecydować tylko my sami.

Rusticus.

Niezaspokojony głód.

Na brak opisów wsi białoruskiej w prasie polskiej — poskarżyć się nie można. Najbardziej charakterystyczną cechą tych opisów jest rażąca sprzeczność pomiędzy niemi. Podczas, gdy jeden korespondent znajduje wieś pogrążoną w ciemnocie i nędzy, inny widzi w tej samej wsi dostatek i postęp kultu-

ralny. Gdy jeden zachwycę się postępami polskości kraju — drugi ze smutkiem stwierdza, że jest wprost przeciwnie: wieś białoruska odpolszcza się.

Nie tak dawno, na przykład, p. S. Wysłouch, na łamach „Kurjera Wileńskiego” twierdził, że nie ma to jak powiat oszmiański: jest on najbardziej polski i powołany jest promieniować swoją polskością na sąsiedni powiat mołodeczański. Aliści przyjechał jakiś kongresowiak na ten sam teren, nic tam polskiego nie zauważył, natomiast stwierdza, że wszędzie panuje białoruszczyzna na wsi i to białoruszczyzna świadoma swoich zadań. Zlikwidowane hurtki pracują, organizują imprezy przy poparciu ludności, a na targu autor zauważył jedynie białoruski przelewający się tłum, („Tygodnik Ilustrowany” z dnia 15-X b. r.).

Niemal każdy z tych wędrowców uważa za potrzebne swoje artykuły zilustrować jakimś dialogiem rzekomo w języku białoruskim. Ot tak sobie, dla nadania swojemu elaboratowi jakiegoś egzotycznego charakteru. W rzeczywistości jednak, dzięki całkowitej nieznajomości języka ze strony korespondenta, otrzymujemy zamiast poprawnej białoruszczyzny jakąś mieszaną białorusko-rosyjską sieczkę językową. Oto wzorek tego małpowania we wspomnianym „Tyg. Ilustrowanym”: „...Ja tiabie odpowiedzialnje wieszczy daju, a koli ty chcesz g. kupit’ — „Nu, prodaszte?” — „A skoliko chcesz?” — „Ty użе zabył?”. Podobną tylko jeszcze zabawniejszą „białoruszczyznę” można spotkać w „Światowidzie”, „Na szerokiem świecie” i in.

Jeśli chodzi o przedstawianie wsi naszej w ciemnych barwach, to rekord pobił niewątpliwie „Kurjer Warszawski” z dnia 4-XI b. r. Jakiś warszawski fantasta o bogatej wyobraźni zaryzykował twierdzeniu, że na nowym odcinku kolei Woropajewo — Druja spotyka się wieśniaków, którzy nigdy pociągu nie widzieli i uciekają od niego, ponieważ „djabł nie śpi”.

Zpośród najrozmaitszych sprzecznych relacji o wsi białoruskiej, całkiem nowe sprostowanie już bliskie do prawdy uczynił jeden z współpracowników „Słowa” z dnia 2-XII b. r. Mianowicie, zauważył on w przejeździe przez wieś w powiecie mołodeczańskim, że „w chatach mijanej milczącej wsi, powtarzał się stale ten sam, monotony, szablonowy

czasie z Wilna A. Hryniewicza, którego zapalowi należy zawdzięczyć zebranie w Białorusi Sowieckiej olbrzymiej ilości pieśni ludowych. Sekcja muzyczna posiada obecnie materiał złożony z kilku tysięcy pieśni, jednak z powodu braku środków i braku specjalnie przystosowanej drukarni nut, pieśni te zostały ogłoszone drukiem tylko częściowo.

Ogniskiem, najbardziej skupiającem siły muzyczne Białorusi Wschodniej, jest założone w r. 1924 państwowe technikum muzyczne w Mińsku. Działalność tej instytucji zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jest blisko związana z ukazaniem się szeregu utworów muzycznych wokalnych i instrumentalnych w formie oryginalnej twórczości kilku kompozytorów, przedtem w białoruskiej literaturze muzycznej nieznanych.

Na miejscu pierwszym należy wymienić kompozytora M. Aładowa. Poza harmonizacją 25 pieśni ludowych białoruskich, opracowanych we wspomnianej wyżej „Białoruskiej Komisji Śpiewaczej”, w Moskwie, Aładow napisał: 1) Kwintet fortepjanowy C —

dur. Jest to utwór dla fortepjanu, 2 ch skrzypiec, altówki i wiolonczeli, zbudowany w klasycznej formie i na tematy białoruskie, a mianowicie introdukcja jest osnuta na pieśni „Widzieć moja woćka”, następnie w części pierwszej kwintetu przewijają się tematy pieśni „Dzieuki chmiela sadzili” i „U horadzie na rynku”. Druga część kwintetu opracowana na tematy pieśni „Jak pamiorła matulka” i „Kołysanka”. Część trzecia jak i dwie poprzednie osnute również na tematach białoruskich pieśni ludowych. Wszystko razem stanowi całość ściśle ze sobą powiązaną na podstawach formy sonatowej. Kwintet Aładowa ze względu na wielkie walory artystyczne, został przyjęty w Białorusi Sowieckiej z wielkiem uznaniem.

Z utworów wokalnych na wyróżnienie zasługują 5 pieśni do słów Kupały (op. 14) oraz 4 pieśni do słów M. Bohdanowicza (op. 17). Są to utwory solowe z akompanjamentem fortepjanu, odznaczające się melodyjnością, aczkolwiek nie pozbawione cech twórczości najbardziej nowożytnej. Poza tekstem z białoruskich poetów, ilustracja muzyczna nie jest tym

obraz: lampa—książka—głowa". Innymi słowy wieś białoruska jest wprost zaczytana.

Jest to spostrzeżenie tak ciekawe i nowe w prasie polskiej, że warto na niem zatrzymać się dłużej.

Autor artykułu w „Słowie", niestety, nie zauważył jakiego rodzaju literatura jest przedmiotem tak powszechnego zaciekawienia. Jedno może być pewne, że twierdzenie jakoby wieś miała w większości chat książki — nie odpowiada rzeczywistości. Skąd bowiem chłop dzisiejszy zdobędzie się na kupowanie książek, skoro brak mu środków na takie przedmioty pierwszej potrzeby jak sól, nafta, zapalki i t. p.? Są wprawdzie przy niektórych szkołach powszechnych i gminach niewielkie biblioteczki o broszurach lichej i tendencyjnie politycznej treści, lecz te w najmniejszej mierze nie są w stanie zaspokoić olbrzymiego głodu słowa drukowanego, jaki istotnie daje się na wsi obecnie odczuwać. Cóż więc czyta wieś?

Pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie czasopisma popularne o najrozmaitszej treści. Panuje tu istna konkurencja pomiędzy stronnictwami i rozmaitemi ugrupowaniami społecznymi, przyczem każda z tych grup ma swoje ulubione obszary. W gminach o ludności białoruskiej wyznania katolickiego ogniskiem kolportującym pisemka jest oczywiście plebanja. Trzeba przyznać, że duchowieństwo uprawia za pośrednictwem t. zw. Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej dość ożywioną akcję, rozdając najrozmaitsze klerykalne pisma, najczęściej bezpłatnie. Oczywiście przyjęcia gazety z rąk księdza nikt nie odmówi, nie można jednak powiedzieć, by te pisma cieszyły się popularnością na wsi. Przeciwnie, są one uważane za lekturę najbardziej nudną i nie zawsze zrozumiałą, popierwsze, ze względu na język, podrugie ze względu na treść, przypominającą kżanie z ambony.

Znacznie większą popularnością cieszą się pisemka polskich stronnictw ludowych. Każdy frazes o krzywdzie chłopu, każde hasło radykalne o ziemi bez odszkodowania, (hasło, którem już zaczyna operować Witos.) niewątpliwie budzi w chłopie zaciekawienie, pomimo tylu rozczarowań. Prasa tego rodzaju najczęściej ma powodzenie w tych katolickich wsiach białoruskich, gdzie uświadomienie narodowe daje słabe oznaki życia.

razem oparta na motywach białoruskich, mimo to stylizacja niektórych z nich wyraźnie wskazuje na białoruski element ludowy np. „Sasonka".

Pozatem Aładow skomponował części muzyczne do dramatu „Vir" Romanowicza i hymn poświęcony uczczeniu październikowej rewolucji z powodu jej dziesięciolecia.

Do innych wybitniejszych kompozytorów, pracujących dla muzyki białoruskiej należy zaliczyć J. Prochorowa, I. Fidłona, T. Sznitmana i M. Czurkina. Ten ostatni pracuje w Mohylowie, wszyscy inni w Mińsku.

Prochorow poza wspomnianymi wyżej harmonizowanymi pieśniami skomponował 5 pieśni z towarzyszeniem fortepjanu do słów Kupały i Kołasa. Twórczość Prochorowa, jak widzimy, obejmuje wyłącznie muzykę wokálną.

Fidłon znany jest jako autor smyczkowego kwartetu A—dur i białoruskiej suity na orkiestrę. Tematem zasadniczym wspomnianego kwartetu są motywy białoruskie, zapisane przez kompozytora

Całkiem inną pozycję zajmuje na wsi prasa białoruska. Każdy czytelnik nawet białoruskiej ugodowej gazety jest w oczach administracji, duchowieństwa, nauczycielstwa i ziemiaństwa mocno podejrzany. Czytelnik ten musi już zgóry być przygotowany na miano komunisty lub wywrotowca, i spotyka się już dzięki temu z bardzo nieprzychylnym traktowaniem ze strony tych wpływowych czynników. Charakterystyczną wielce jest rzeczą, że społeczeństwo polskie nie orientuje się całkiem w ideologii poszczególnych pism białoruskich, lecz poczytuje je najczęściej w czambuł za wywrotowe, komunistyczne. Znałe są wypadki, że chcący się popisać swą gorliwością wójt, pisarz gminny, lub urzędnik pocztowy nie wydaje prenumeratorowi pism białoruskich, nawet drukowanych na koszt rządowy, W tych warunkach szczególnej już trzeba odwagi, by prenumerować pisma białoruskie opozycyjne. W odróżnieniu od stosunków miejskich, na wsi wiedzą mieszkańcy całej gminy, kto jakie gazety czyta. Cóż więc mówić o policji i nauczycielstwie, które zawsze zaczynają od odradzania prenumerowania pism białoruskich, a kończą na straszeniu czytelników o ile nie, bywa gorzej.

W tych warunkach, rzecz naturalna, odczuwa się ogromny brak pism białoruskich, szczególnie opozycyjnych. Wychodzące w Wilnie białoruskie pisma chadeckie nie są w stanie zapełnić tej luki, ponieważ wieś dzisiejsza, zwłaszcza prawosławna jest kompletnie zradikalizowana, zaś innych pism białoruskich w tej chwili niema wcale. W ten sposób chłop białoruski przyzwyczajony do czasopism b. Hramady i późniejszego ugrupowania p. n. „Zmahanie" został pozbawiony lektury, odpowiadającej jego przekonaniom, a przystosowanej do jego poziomu umysłowego i zainteresowania.

Na sytuację tego rodzaju nie mógł nie zwrócić uwagi Mińsk, tembardziej, że widzi doskonale jak mu czynniki państwowe i społeczeństwo polskie pomimo woli, paraliżując prasę legalną, ułatwiają akcję propagandową. I oto jesteśmy świadkami zalewu wsi przez nielegalną prasę komunistyczną. Doszło do tego, że spotkać na wsi pismo wychodzące w Moskwie lub Mińsku wcale nie należy do rzadkości. Czytają i potakują. Mińsk najzupełnie,

bezpośrednio z ust ludu a pochodzące z najrozmaitszych miejscowości Białorusi Wschodniej. Część trzecia jest oparta wyłącznie na białoruskich melodjach tanecznych, między innymi na melodjach popularnych tańców „Lawonichy" i „Jurki". Kwartet Fidłona uchodzi za bardzo udatną próbkę talentu młodego kompozytora. Na szczególniejszą uwagę zasługuje część druga kwartetu.

Tenże kompozytor jest autorem Suity Białoruskiej dla orkiestry symfonicznej; składa się suita z trzech części o charakterze muzyki programowej z nazwami następującymi: 1) „W polu", 2) „Pieśń dziewczyny", 3) „Święto ludowe". Wszystkie części oparte są na motywach ludowych białoruskich.

Sznitman jest kompozytorem kilkunastu poważnych utworów instrumentalnych i wokalnych; spośród nich należy wyróżnić kantatę rewolucyjną na temat „Ad wieku my spali" dla chóru, orkiestry i solistów (wokalnych); „W lesie" — poemat dla chóru z orkiestrą; „Pieśni wolności" do słów M. Carota — kantata dla chóru z orkiestrą i organami; fuga

wyręcza Wilno, gdyż każde pismo białoruskie, nie stawiające sobie za cel walki z komunizmem, jest tu coprościej likwidowane, cicho bez hałasu, a redaktor nieraz przed sądem jeszcze jedzie na Łukiszki,

Nie chcę być gołosłownym.

Przed kilku miesiącami mieszkaniec Wilna dr. Szyran założył miesięczne czasopismo białoruskie o treści apolitycznej p. t. „Czasopiś dla usich”. Numer pierwszy został skonfiskowany a następny już się nie ukazał.

Inny przykład.

W ubiegłym miesiącu zaczęło wychodzić nowe czasopismo białoruskie p. t. „Slach” pod redakcją K. Czartowicza (b. wychowanka wil. gimnazjum białoruskiego). Było to pismo prowadzone w tak spokojnym tonie, że Białorusini wileńscy przyzwyczajeni do odszukiwania w każdym piśmie białoruskiem tendencji politycznych — łamali sobie głowę, ku czemu zamierza p. Czartowicz. Ale zagadka nie została rozwiązana, bo № 3-ci „Ślachu” został skonfiskowany a redaktor osadzony w więzieniu. Charakterystyczne, że prasa wileńska, w obu wypadkach nie uważała nawet za potrzebne podać o tem do wiadomości publicznej. Ot, tak sobie drobny wypadek codzienny, rzekłbyś, człowiek poślizgnął się na chodniku i o mało nie upadł, bo gdyby upadł, jużby prasa codzienna miała temat do pisania o winie dozorczy, nie sprzątającego błota z chodnika.

A tymczasem wieś w braku odpowiedniej literatury czyta dalej odezwy i gazety komunistyczne, zaś współpracownikowi „Słowa” zachwycającemu się rozpowszechnieniem czytelnictwa na wsi, wolno powiedzieć się, że chłopci czytają „Żywoty Świętych” Skargi, lub jakieś dzieło o dobrodziejstwach monarchji.

Cokolwiekby się mówiło i pisało na temat ciemnoty i niekulturalności wsi dzisiejszej, trzeba jednak stwierdzić, że w czasie ogólnej nędzy, bezrobocia i depresji duchowej, w czasie gdy miasta ogarnęła obojętność do spraw społecznych, gdy młodzież uniwersytecka, nadzieja przyszłych pokoleń, uprawia pogromowy antysemityzm, gdy w obliczu kompletnej katastrofy materialnej i kulturalnej, starych i małych mieszcuchów ogarnęła niezrozumiała psychoza dziecinnego bawienia się z kawał-

kiem drewna i sznurka, — zrujnowana, spauperyzowana wieś zdradza przebyłski zdrowej myśli, bo garnie się własnymi siłami do oświaty. Najwyraźniej to przejawia się w zaciekawieniu się wsi drukowaniem słowem.

Niestety głód książki i gazety zaspokajany nie jest, gdyż administracja zbyt swoiście pojmując rację stanu a nie mając sama dostępu do duszy chłopca, zazdrośnie nie dopuszcza do wszelkiej akcji kulturalnej, a w szczególności prasowej najbardziej wpływowego na wsi białoruskiego elementu radykalnego.

W atmosferze goryczy, niezadowolenia i poczucia krzywdy komuniści szerzą swoją lekturę i znajdują, oczywiście, doskonale przygotowany grunt.

S-wicz

Statystyka stosowana.

Analiza danych statystycznych może dać rozmaite wyniki w zależności od tego, w jakim celu się jej dokonywa. Badacz naukowy będzie szukał prawdy, obrazu rzeczywistości, a gdyby wnioski do którychby doszedł na podstawie materiału cyfrowego, zbyt odbiegały od ustalonych pojęć i wiadomości, zacierpniętych z innych źródeł, zakwestjonowałby niewątpliwie wiarygodność badanych liczb, a w każdym razie operowałby niemi z wielką ostrożnością. Polityk natomiast posługuje się statystyką wyłącznie w celach utylitarnych i swe zestawienia i bilanse układa z tą myślą jedynie, aby wypadły one na korzyść jego tezy.

Dr. Adolf Krysiński, jeden z najruchliwszych współpracowników „Spraw Narodowościowych”, specjalista od statystyki w Instytucie Badań Spraw Narodowościowych należy do tej ostatniej kategorii. Jest on zdecydowanym wyznawcą teorii, że granica pomiędzy Polską etnograficzną a ziemiami białoruskimi, litewskimi i ukraińskimi biegnie wzdłuż wschodniej granicy Rzeczypospolitej Polskiej. Zgodnie z tą teorią w obrębie państwa polskiego są tylko terytoria o zwartem zaludnieniu polskim (Polska Zachodnia i Centralna) oraz terytoria o ludności mieszanej, z większym lub mniejszym odsetkiem

dla smyczkowej orkiestry i symfonia białoruska. Pozostałe utwory — są to pieśni solowe, duety do słów poetów białoruskich z towarzyszeniem fortepianu lub dla chóru.

M. Czurkin napisał szereg pieśni chóralnych do białoruskich tekstów. Utwory te wyróżniają się błyskotliwymi efektami i piękną harmonizacją, chociaż element narodowy białoruski uwydatnił się w nich słabo.

Jak się rzekło wyżej, głównym ośrodkiem rozwoju muzyki i studiów muzycznych w Mińsku stało się Państwowe Białoruskie Technikum Muzyczne. Początkowo istniała w nim skromna klasa śpiewu, fortepianu, skrzypiec i wiolonczeli, jednak z biegiem czasu wprowadzono naukę na wszystkich instrumentach orkiestry symfonicznej, z czego później powstała własna orkiestra tej uczelni. Specjalna klasa teorii kompozycji pod kierownictwem Prochorowa ma za zadanie przygotowywanie przyszłych teoretyków muzyki i kompozytorów. Obecnie wśród słuchaczy klasy kompozycji nie brak jednostek, utwory których

można napotkać w programach koncertowych w Białorusi Sowieckiej. Na wyróżnienie zasługują wokalne utwory Kowalowa.

Rozwija się równie dobrze klasa śpiewu. Szczególna uwaga zwrócona jest na operę. W tym celu przetłumaczono libretto szeregu oper na język białoruski, a mianowicie „Fausta” Gounod’a, „Rusałkę” Dargomyżskiego (w przekładzie Sankowicza i Żdanowicza), „Carmen”, i inne.

Pomiędzy słuchaczami są jednostki rokujące duże nadzieje, tak np. słuchaczka muzycznego technikum L. Aleksandrowska przy akompaniamencie cymbałów z wielkim powodzeniem wykonywała ludowe pieśni białoruskie podczas wystawy we Frankfurcie w r. 1927, poczem wraz z innymi artystami ze związku sowieckiego śpiewała te pieśni na koncertach w większych miastach na Zachodzie.

Mimo iż Technikum posiada opinie szkoły dobrze zorganizowanej, nie może ono jednak, pod każdym względem dorównywać starym, posiadającym świetne tradycje, konserwatorjom rosyjskim o pro-

Polaków (Polska Wschodnia, obejmująca województwa wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie, powiaty grodzieński i wołkowyski woj. białostockiego oraz województwo łwowskie bez 8 zachodnich powiatów).

Tej teorii dr. Krysińskiego poświęciliśmy artykuł krytyczny w Nr. 1 naszego pisma z roku 1930. Wtedy jednak dr. Krysiński opierał się na liczbach problematycznych, wydedukowanych przezeń mozolnie z rozmaitych danych statystycznych. Obecnie występuje już z większą pewnością siebie, bo bierze za podstawę swych wywodów wyniki ostatniego spisu ludności. Są one istotnie tego rodzaju, że pozornie upoważniają badaczy do nader ryzykownych wniosków, o ile będzie się wychodziło z założenia, że są one najzupełniej wiarogodne i nie podlegają krytyce. Dr. Krysińskiemu oczywiście nie nasuwają one żadnej wątpliwości, bo mogą być przezeń wyzyskane dla poparcia jego teorii.

Jakoteż dr. Krysiński przyglądając się danym ostatniego spisu ludności z r. 1931 dostrzega, że na obszarze Polski Wschodniej (według określenia autora) znajdują się powiaty wszelkich kategorii pod względem odsetka Polaków, z wyjątkiem jedyń- nie powiatów czysto — polskich (powyżej 95 proc.), których brak jest zupełny. Natomiast znajduje tam 6 powiatów o *zwartej* (!) większości polskiej, z tych 4 w zachodniej części woj. wileńskiego i północno-zachodniej woj. nowogródzkiego. Wilno—Troki (84,3 proc. Polaków), Szczuczyn (83,8 proc.), Oszmiana (81,5 proc.) i Lida (79,4 proc.), 2 zaś na pograniczu obszaru etnograficznie polskiego i mieszanego polsko-ukraińskiego w Galicji Wschodniej. Dalej widzi tam również 16 powiatów o bezwzględnej większości polskiej 50—75 proc.; z tych 5 przypada na nasz kraj. Powiaty te łączą się z powiatami o „zwartej” większości polskiej w Wileńszczyźnie i północno-zachodniej Nowogródzczyźnie, tworząc wraz z niemi rozległą wyspę wileńską (Wołożyn 66,5 proc. Polaków, Brasław 66,1 proc., miasto Wilno 66 proc., Stołpce 52,2 proc. i Święciany 50,2 proc.). Wreszcie zbliżony charakter posiadają jeszcze 3 powiaty: Grodno i Wołkowysk woj. białostockiego oraz Postawy woj. wileńskiego, liczące każdy około 48 proc. Polaków. Tym sposobem wyspa wileńska przeobraża się w półwysep.

gramie znacznie szerszym i znajdującym się pod kierownictwem muzyków światowej sławy. Dzięki temu zrodziła się konieczność emigrowania mińskich słuchaczy dla dalszych studiów do Moskwy, Leningradu, Kijowa celem pogłębienia wiedzy i, co za tem idzie, niebezpieczeństwo osiedlania się Białorusinów poza granicami własnego kraju ze szkodą dla kultury muzyki białoruskiej. Stąd—jak twierdzi—J. Drejzin w swoim studjum „Kastyčnik i biełaruskaja muzyka” („Uzvyšša” Nr. 5, 1927), powstał projekt przekształcenia technikum na konserwatorium o szerszym programie niż obecnie. Czy ten projekt został zrealizowany — narazie o tem nie wiadomo.

Z uczelni muzycznych w Mińsku należy także wymienić szkołę muzyczną nie upaństwowioną.

Innym czynnikiem, który w wielkiej mierze przyczynił się do rozwoju muzyki białoruskiej w Mińsku był pierwszy i drugi teatr państwowy. Teatry te stale współpracowały z uczelniami muzycznymi wystawiając przedewszystkiem opery, tłumaczone na język białoruski.

Analiza powyższa pozwala dr. Krysińskiemu na sformułowanie następującej tezy.

Olbrzymi półwysep wileński (12 powiatów — Grodno, Wołkowysk, Szczuczyn, Lida, Wilno—Troki, m. Wilno, Oszmiana, Wołożyn, Stołpce, Święciany, Brasław i Postawy) wychodzi z terenu polskiego obszaru etnograficznego na przestrzeni pomiędzy Bugiem a granicą litewską w Suwalszczyźnie, szerokim pasem ciągnie się na północny wschód wzdłuż granicy litewskiej aż do Dźwiny i zajmuje przytem wschodnią krawędź woj. białostockiego, zachodnią większą część woj. wileńskiego i północną część woj. nowogródzkiego na północ od Niemna, dochodząc w pow. wołożyńskim i stołpeckim do granicy sowieckiej. Polskość tego rozległego obszaru, wchodzącego, jak wiadomo, w sferę uroszczeń zarówno litewskich, jak białoruskich, nie może być jednak podana w wątpliwość, gdyż na 1.783.648 głów ogółu ludności liczy on 1.154.781 Polaków t. j. 64,7 proc. ogółu, a tylko 628.767 Białorusinów, Żydów, Litwinów i Rosjan, liczących łącznie 35,3 proc. ogółu.

A z tego już tylko krok jeden do konkluzji, że wszystkie powiaty w Polsce Wschodniej, które posiadają większość polską łączą się terytorjalnie z Polską Środkową i dlatego, aczkolwiek większość polska na Wschodzie jest tam zwarta tylko w pewnych okolicach, zasługują w zupełności na zaliczenie ich do tego obszaru. Innemi słowy Polska etnograficzna sięga aż do Dźwiny, Narocza i Mińska!... *Quod erat demonstrandum!*

I konkluzja byłaby bezsporna i murowana, gdyby nie dwa zasadnicze zastrzeżenia, z których pierwsze zwłaszcza mocno kompromituje dr. Krysińskiego, jako zawodowego statystyka. Jak wiadomo, w ostatnim spisie nie była uwzględniona rubryka narodowościowa. Zastąpić ją miała do *pewnego stopnia* rubryka językowa. W naszych szczególnie warunkach utożsamianie narodowości z językiem jest błędem nie do darowania. A błąd ten popełnia dr. Krysiński z całą świadomością i w całej rozciągłości. Któż nie wie, że ludność białoruska katolicka chętnie się posługuje specyficzną gwara „tutejszą”, której w żaden sposób za język polski uważać nie można, ale która przez spisowców została zaliczona do rubryki języka polskiego, poczęści z gorliwości

Z innych ośrodków muzycznych na Białorusi sowieckiej na uwagę zasługuje państwowa szkoła muzyczna w Mohylewie. Rzecz charakterystyczna, że w tak specjalnej szkole, jak muzyczna, obok przedmiotów z dziedziny muzyki, obowiązują wykłady z języka białoruskiego i polithramoty. Zpośród pedagogów Mohylewskiej szkoły muzycznej probujących kompozycji w duchu białoruskim, należy wymienić Kareniewską i Borkusa (utwory fortepjanowe).

Podając krótkie wiadomości o rozwoju muzyki białoruskiej w Białorusi Wschodniej, muszę zaznaczyć, iż nie odnoszą się one do ostatnich paru lat. Czy w tym czasie ukazały się nowe zdobycze z dziedziny muzyki i w jakiej mierze, piszący te słowa nie miał możliwości sprawdzić.

Nieco inaczej przedstawiają się zdobycze w dziedzinie muzyki i śpiewu u Białorusinów w granicach państwa polskiego.

Przed kilkunastu laty w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie istniało sporo szkół białoruskich, założonych przeważnie podczas okupacji niemieckiej.

nadmiernej, poczęści zaś z istotnej nieświadomości, jak ją właściwie należy określić. Wątpliwość tę mogą rozstrzygnąć tylko fachowi lingwiści, ale nawet, jeżeli zgodzimy się uznawać tę gwarę za odmianę języka polskiego, to z tego nie wynika, aby popisujący się nią wieśniak z pod Oszmiany, Lidy lub Braśławia mógł być traktowany jako rdzenny Polak na równi z Mazurem, Wielko- i Małopolaninem.

To jedno. Drugie zaś zastrzeżenie musi się nasać każdemu znawcy miejscowych stosunków, który ze zdumieniem dowiadyuje się, że połowa mieszkańców takich powiatów jak święciański, stołpecki i postawski, a prawie dwie trzecie ludności w pow. wołczyńskim posługują się mową polską, chociażby zniekształconą, czy zbarbaryzowaną. Wystarczy odbyć wycieczkę pieszo po wspomnianych okolicach, przysłuchując się uważnie rozmawiającym ze sobą wieśniakom, by przekonać się, że innego języka prócz białoruskiego w codziennym użyciu tam nie ma, łamany zaś język polski występuje jedynie na widownię, gdy trzeba prowadzić konwersację z urzędnikiem lub „panem”, czy to będzie miejscowy ziemianin, czy przyjezdny inteligent z miasta. W znacznym, chociaż mniejszym stopniu dotyczy to zresztą również i tych naszych powiatów, gdzie dr. Krysiński odnalazł „zwartą” ludność polską.

Dlaczego i na jakiej podstawie w spisie z roku 1931 figurują tego rodzaju fantastyczne liczby — w to wchodzić na tem miejscu nie będziemy, chodzi nam bowiem tu nie o krytykę metod używanych przez spisowaczy, lecz o krytykę metody badań dr. Krysińskiego.

Że nie jest to metoda bezstronnego uczonego, o tem świadczy między innymi ułożone przezeń zestawienie składu narodowościowego Polski oraz innych państw europejskich. Zestawienie to podaje autor w tym celu, aby dowieść, że „budowa etniczna Polski nie jest rażącym wyjątkiem w zespole państw europejskich, jak to utrzymują wrogie Polsce czynniki, lecz, że pod względem stopnia swej jednolitości może ona być uważana za przeciętną”.

A wśród owych państw, z którymi porównywuje Polskę, wymienia dr. Kr. w pierwszym rzędzie Belgię i Szwajcarję, nie nadmieniając wcale, że są to państwa o charakterze narodowościowym (Nationalitätä-

tenstaaten), wówczas gdy Polska chce uchodzić za państwo narodowe (Nationalstaat).

W statystyce stosowanej, jak widzimy więc, jest dr. Adolf Krysiński niezrównanym mistrzem. Tylko, co komu przyjdzie z tych jego fikcyj?

K. W.

Podważone „tabu,”

Opinia litewska w sprawie nieutrzymywania z Polską stosunków dyplomatycznych, dopóki trwa zatarg o Wilno była dotąd jednolita i nieprzejednaną. Celowość tej taktyki nie była przez nikogo kwestjonowana — przynajmniej publicznie. Obecnie daje się zauważyć pewien zwrot w kierunku poddania rewizji dotychczasowego stanowiska.

Nader znamienny jest pod tym względem artykuł p. Vygandas'a (dr. Puryckiego) w № 34 „Musu Vilnius”, który przytaczamy poniżej.

„W Litwie dają się zrzadka słyszeć głosy, że obecna izolacja i brak stosunków z Polską są przyczyną tego, iż Litwa nie utrzymuje stosunków z okupowaną okolicą i okupowanymi ziemiami, co jest dla Litwy bardzo niebezpieczne, gdyż grozi szybkim wynarodowieniem ziem okupowanych. Wilnianie, odcięci od Litwy Niepodległej i uciskani przez Polaków mogą ulec wynarodowieniu i stać się dla Litwy całkiem obcymi. Gdyby zaś między Litwą a Polską istniały stosunki, to dałoby się wiele uczynić dla podtrzymania ducha wileńskich Litwinów. In. słowy, gdyby wyzwolenie Wilna miało się przewlec, co w obecnych okolicznościach łatwo się może zdarzyć, być może, iż Litwini nie będą potem wiedzieli, co z wyzwolonemi ziemiami robić. Będą one dla nich obce, nawskroś spolonizowane i nastrojone fanatycznie przeciwko Litwie. Po odzyskaniu takich ziem, Litwini mogą być zmuszeni do wypuszczenia ich z rąk ponownie.

Podobne myśli wysuwa znany publicysta litewski, jeden z najwybitniejszych w Litwie ludzi, gorący patriota p. Radzikauskas *) w piśmie „Naujas Zodis”.

Niepodobna nie przyznać, że argumentacja

*) Ludwik Gira (Przyp. Red.)

Zachodziła tedy potrzeba wydawnictw muzycznych, mających na celu szerzenie kultu pieśni rodzimej, przystosowanej do potrzeb szkoły. Ukazały się prace F. Hryniewicza w r. 1920 w postaci śpiewnika szkolnego, a w kilka lat później — podręcznika nauki śpiewu. Niestety prace te nie mają dziś większego zastosowania, gdyż z całego szkolnictwa białoruskiego pozostały dziś na włosku wiszące gimnazja w Wilnie i Nowogródku. Te uczelnie są dziś jedynymi placówkami szerzącymi kult pieśni białoruskiej. Istniejące przed kilku laty białoruskie chóry przy innych organizacjach białoruskich w Wilnie i znane z popisów publicznych — upadły z braku środków materialnych.

Pomimo tak niesprzyjających warunków, ukazały się przed paru laty dwa nowe śpiewniki harmonizowanych pieśni ludowych dla chóru. Pierwszy z nich został zebrany i wydany przez zasłużonego w Wilnie dyrygenta Szymę i zawiera pieśni opracowane przez Greczaninowa, Gałkowskiego, Ancewa i Władimirskiego, drugi zaś został wydany przez

Białoruskie T-wo Wydawnicze i zawiera pieśni przeważnie patriotyczne, ułożone dla chóru.

Na specjalną uwagę w twórczości białoruskiej po tej stronie kordonu zasługuje postać prof. Konstantego Gałkowskiego.

Konstanty Gałkowski po ukończeniu konserwatorium petersburskiego, na kilka lat przed wojną powrócił do rodzimego Wilna i odtąd stale w nim zamieszkuje, poświęciwszy się wyłącznie karierze artysty-muzyka. Jak i pracujący dla pieśni białoruskiej Aleksander Greczaninow, kształcił się Gałkowski pod kierownictwem Rimskija-Korsakowa. Będąc jeszcze bardzo młodym napisał operę „Cyganie” do tekstu rosyjskiego, grywaną niegdyś w Petersburgu i Wilnie.

Poza wspomnianem powyżej opracowaniem dla chóru bardzo wiele białoruskich pieśni ludowych, napisał Gałkowski dwie suity osnute całkiem na tychże pieśniach. Jedna z nich nosi nazwę „Duda”, druga „Kachańnie”. Obydwa utwory były wykony-

taka zawiera sporo słuszności. Istotnie, o ile Wileńszczyzna długo pozostanie w rękach Polski, o ile Polakom uda się wynarodowić zamieszkałych tam Litwinów i tchnąć w nich polskiego ducha, jak to się stało z większą częścią ludności Wilna, to co Litwini zrobią z temi ziemiami po ich odzyskaniu? Z Kłajpedą np. mają Litwini tyle kłopotów. Co będzie, gdy Litwa będzie miała drugą Kłajpedę?

Skąd się wzięła obecna polityka izolacji stosowana przez Litwinów? Gdy się tworzyły państwa polskie i litewskie, Litwini nie zajmowali żadnego antypolskiego stanowiska i nie żywili względem Polaków żadnej nienawiści. Stosunki litewsko-polskie pozostałyby jak najlepsze, gdyby Polacy nie byli okupowali ziem litewskich. In. słowy nie Litwini się izolowali od Polaków, lecz Polacy od Litwinów. Litwini niejednokrotnie wykazywali chęć ponownego nawiązania stosunków z Polską. Litwini układali się z Polakami w Wilnie, Warszawie, Kownie, Kalwaji, Suwałkach, Jewju, znowu w Kownie, znowu w Warszawie, w Brukseli, Genewie, Rydze, znowu w Kownie, Kopenhadze, Lugano, Genewie, znowu w Warszawie, znowu w Kownie, w Berlinie, Królewcu. Powie ktoś, że Litwini upierali się przy swych tezach. Wcale nie. Już w Suwałkach oddali Litwini Polakom szeroki pas ziem litewskich od Niemna aż do Bastun. Zdaje się, że w 1918 r. Voldemaras był skłonny do nawiązania stosunków z Polakami, o ileby oni zgodzili się uznać ziemie okupowane za sporne. Zdaje się, że mniejszych wymagań już być nie może. Polacy jednak i na to się nie zgodzili, twierdząc, że żadnej sprawy wileńskiej już nie ma. Przyjęcie tezy polskiej dla Litwinów oznaczało pozytywne wyrzeczenie się ziem okupowanych na rzecz Polaków. Po decyzji Konferencji Ambasadorów Polacy więcej o Wilnie nie mówili i nie mówią.

Z Polakami możnaby było porozumieć się jedynie drogą przyjęcia w ten czy inny sposób ich tezy, to zn. drogą kategorycznego wyrzeczenia ziem okupowanych. Możliwe było i to zrobić, gdyby się okazało korzystne dla ostatecznych celów litewskich. Przecież Francuzi w 1871 r. podpisali z Niemcami traktat, w którym wyraźnie i pozytywnie wyrzekli się Alzacji i Lotaryngji. W głębi duszy ziem tych Francuzi jednak się nie wyrzekli, a przy-

gotowali w ciągu 40 lat rewanz. Dziś Alzacja i Lotaryngja znowu należą do Francji. Litwini mogliby również pójść za przykładem francuskim. Nie trudno by to zrobić. Trzeba jednak wiedzieć, co Litwinom taka taktyka przyniesie w zysku i jakimi grozi stratami".

Czy głosy powyższe są przypadkowe, czy też są „jaskółkami w grudniu“, jak nazwał je „Kurjer Wileński“ — pokaże dalsza przyszłość.

Symbol dekadencji.

Pisać o zabawce dziecinnej, zdawałoby się, można tylko przy wyczerpaniu wszelkich tematów, w sezonie ogórkowym. Niestety, ostatnimi czasy na powierzchnię życia wypłynęła jedna niewinna zabawka tak dosadnie, że nabiera cech już swojego rodzaju sprawy społecznej.

Mowa o tak zw. yo-yo.

Czy można być przeciwnikiem tego rodzaju zabawki? Chyba nie. Istnieją przecież setki podobnych zabawek, które od wieków są tolerowane, a nawet uznawane za konieczne, by zaspokajać potrzeby duszy dziecinnej, tęskniącej do wszelkich błyskoków, pragnącej mieć w ręku cały świat rzeczy w miniatu-
turze.

Potrzeba duszy dziecięcej—to trudno. I dlatego krążek z kawałkiem sznurka w ręku malca, umiętnie manipulującego tą zabawką, może być nawet przyjemnym widowiskiem. My dorośli cieszymy się radością bawiącego się dziecka. Kto wie, może dlatego, że nam to przypomina własny bez troski wiek dziecięcy, kiedy to obce nam było szukanie wszędzie celowości, usprawiedliwienia.

Całkiem inaczej przedstawia się obrazek, kiedy dorosły człowiek, mający tyle ciężkich zadań do spełnienia, w chwili ekonomicznego i moralnego kryzysu, w chwili bankructwa dotychczas uznawanych wartości, zamiast wyteńczyć całą energję myślową na szukanie wyjścia z impasu—raptem chwytą za sznurek z drewnkiem i całemi godzinami będzie go nawijać i rozwijać. Robi to codziennie, zaniedbując nieraz pracę, nawet wynosi zabawkę na ulicę i tu w obliczu przechodniów nie krępuje się demonstrować swoją bezmyślność. Jak gdyby taki „sport“ zbyt wiele różnił się od jazdy na drewnianym koniu na bieżniach. I tak z dnia na dzień. Młodzi i starsi, mężczyźni i kobiety, nierzadko robotnicy, najczęściej jednak ludzie mający pretensję do inteligencji, do „sfer towarzyskich“. Te sfery „inteligentne“ i „towarzystwie“ zdradzają osobliwą pasję do

wane w Wilnie i spotkały się z należnem uznaniem ze strony publiczności. Poza tem napisał całyszeręg utworów wokalnych do tekstów najwybitniejszych poetów białoruskich w formie pieśni solowych, duetów i jeden kwartet („Miesiąc“ do słów Kupaly). Są to utwory luźnie łączące się z pierwiastkiem białoruskim, mają zdecydowane cechy salonowej wytworności i odznaczają się bogactwem melodji, lecz właśnie dlatego cieszą się uznaniem ze strony inteligencji białoruskiej o wyższych wymaganiach estetycznych. Jeżeli wziąć jeszcze pod uwagę pewien element erotyczny jak w muzyce tak i w pełnych poezji wierszach do tych utworów wokalnych, będziemy mieli tu zjawisko w twórczości białoruskiej całkiem nowe, nigdzie przedtem u Białorusinów nie znane. Utwory tego rodzaju niewątpliwie będą cieszyć się powodzeniem na koncertach białoruskich i wyrugują w znacznej mierze podobne im tłumaczenia z języków innych.

Wreszcie wspomnieć należy, iż Gałkowski przed

paru laty przystąpił do tworzenia opery białoruskiej do poematu Jakóba Kołasa p. t. „Symon Muzyka“. Gdyby ta praca Gałkowskiego została zakończona z należytem skutkiem, byłiby Białorusini w posiadaniu własnej opery narodowej, co w historii rozwoju kultury białoruskiej mogłoby być faktem olbrzymiej doniosłości. Niestety prof. Gałkowski związany nieraz prozaiczną pracą zarobkową nie jest w stanie kontynuować w należytem tempie rozpoczętego dzieła, białoruskie koła kulturalne zaś, nie posiadając jeszcze swoich zamożnych mecenasów sztuki, nie są w stanie przyjść kompozytorowi z pomocą. Większość utworów białoruskich prof. Gałkowskiego czeka jeszcze na swego wydawcę. Nie można zresztą powiedzieć, by w kołach białoruskich istniało należyte zrozumienie znaczenia twórczości muzycznej wogóle. I nic dziwnego. Młody ruch białoruski, opierający się o masy wiejskie, poza pieśnią ludową, nie posiada własnego dorobku w dziedzinie muzyki i śpiewu. Przerost polityki, materializm powojenny, mechanizacja życia — wszystko to stwarza warunki mało

„Jojowania”, pasję graniczącą z pewnymi oznakami obłąd. Jak że bowiem można inaczej nazwać zjawisko, gdy powracający skądś nad ranem student-korporant stoi na środku jezdni z wzrokiem utkwionym w ruchome kółko? O wypadku takim wiadomo piszącemu od naczynego świadka.

Że „yo-yomanja” ogarnęła szeroko część społeczeństwa, uważaną za najbardziej kulturalną, świadczą o tem między innymi głosy prasy. „Ten cały śmieszny kult bezmyślnej zabawki—czytamy w jednym dzienniku—ma miejsce w tragicznej epoce, kiedy X-ta z rzędu konferencja rozbrojeniowa mimo najlepszych chęci wszystkich zainteresowanych, nie posuwa się ani o pół kroku naprzód... świat ludzki dąży do upadku w tempie zawrotnym”.

Przeważają w pismach naogół głosy potępiające i złośliwe drwiące ze zwolenników tej „nowej religii”, nie brak jednak pism traktujących ją jako zjawisko dodatnie niby dlatego, że ludzi potrafili odsunąć się w ciężkich czasach od fatygi nieprzyjemnego myślenia i szukają zapomnienia w błahej rozrywce. Znaleźli się zaraz „uczeni” szukający analogii z zabawkami w starożytności, a już wprost do odkrycia jojoy Ameryki doszło wileńskie „Słowo”.

... „ten, co się domyślił, iż drewniany krążek, puszczonej po nitce — czytamy w przedruku w Il. Kur. Godz. z dnia 21-XI. b. r.—gramoli się znów na górę, dokonał odkrycia równie niespodziewanego jak Newton, konstatując, iż jabłko pada na ziemię, zamiast frunąć w obłoki”. Że zabawka skierowała myśl współpracownika „Słowa” na tory naukowe, jest to chyba jedyną zasługą yo-yo, żeby jednak „wynalazcę” jego porównać z Newtonem trzeba by kręcić ów krążek dostać kręćka w głowie.

Karol Radek nazwał yo-yo symbolem obumierającego kapitalizmu. Wznosi się ono jak kapitalizm wielokrotnie do góry, by ostatecznie spaść na dół. Może to i trafne porównanie. Zbyt jednak oddalona, szeroka w nim przenośnia. Prościej — mojem zdaniem — byłoby yo-yo nazwać symbolem bezmyślności, gdyż osobnik, utrzymujący krążek w ruchu, nie potrzebuje wcale myśleć, taksamo jak nie potrzeba myśleć, by utrzymać się na nogach, by zachować równowagę i nie upaść.

Bezmyślność — to dzisiejszy znak czasu. Dzieje się co raz gorzej, ale, rzecz dziwna, i narzekania przycichają. Zbrzydły przecież i one. Przestały kogokolwiek wzruszać, aż zrodziła się konieczność unikania refleksyj. opędzania się od najczarniejszych myśli. Niestety, zabawka dziecinna zdolna jest odwrócić uwagę od rzeczywistości tylko dzieci i tych dorosłych, których uboga struktura duchowa może zadowolnić się zabawkami. Człowiek myślący, czy to będzie profesor, wyższej uczelni, czy trzeźwo patrzący na życie wieśniak, nie

jest zdolny poddać się modnej psychozie bezmyślności. Zbyt obcy jest mu świat złudzeń. To też cierpi podwójnie; niejako za siebie i za tych powróconych do dzieciństwa.

Na progu nowego roku stoimy smutni i bezradni. Bezrobocie, nędza, głód i chłód szturmuje coraz mocniej. Bieda wchodzi drzwiami i oknami. Przewęgetować do jutra, nie wybierając w środkach stało się ideałem większości. Cóż dziwnego, że samobójstwa, morderstwa i wogóle przestępczość święci triumf?

Na tle wciąż skrzypiącej szubienicy kręci się obłądnie w kółko tłum godnych obszarpańców, pomieszanych w jedną masę z wydekoltowanymi paniami i wyfraczonymi panami.

A wszyscy wywijają w powietrzu zawieszonym na sznurku krążkiem.

Obrazek wart dobrego pędzla.

Homo Sapiens.

Ostatni bazyłjanin litewski.

W pierwszą niedzielę stycznia 1892 r. odbył się we Lwowie wspaniały a niezwykle pogrzeb. Kondukt prowadził ks. infułat obrz. gr. kat. i uczestniczyło w nim b. wiele duchowieństwa świeckiego i zakonnego obu obrządków. Również liczny tłum ludzi kroczył za skromną trumną, niesioną aż na odległy o dobrą pół milę cmentarz przez braci cerkiewnych. Wszyscy, co znali nieboszczyka lub słyszeli o nim, powtarzali wtedy w zadumie: *To ostatni bazyłjanin z Litwy!*

Zwiążły ten opis pogrzebu ś. p. o. Kajetana-Cyryla Letowta, naprawdę ostatniego bazyłjanina dawnej litewskiej prowincji, zawdzięczamy też już zmarłemu a wybitnemu bazyłjaninowi, ś. p. o. Jeremiu Łomnickiemu*). W tych mniej więcej słowach (list z dn. 27 II 1892) powiadał lwowski przyjaciel i powiernik zmarłego — wileńskiego serdecznego przyjaciela nieboszczyka, a tym był sędzia ś. p. Kazimierz Moksiewicz, którego wnucze zawdzięczamy szereg pamiątek, w postaci listów, fotografii i książek, po ś. p. o. Letowcie. Niestety, wszystkie one

*) W czasach największego ucisku Kościoła w Rosji, umiał o. Łomnicki przebyć granicę austriacko-rosyjską i odwiedził szereg miejscowości, jak Wilno(?), Smoleńsk, Petersburg i In. Nad Nową o. Ł. nawiązał stosunki z inteligencją rosyjską.

sprzyjające normalnemu rozwojowi kultury muzycznej.

Charakterystycznym i przykrem zjawiskiem w dziedzinie białoruskiej twórczości muzycznej, jest dotkliwy brak ludzi pochodzących z roli a posiadających wyższą wiedzę muzyczną. Wówczas, gdy do powiększania białoruskiego dorobku literackiego przyczyniał się znaczny odsetek inteligencji pochodzącej ze wsi — dziedziina muzyki i śpiewu w znacznej mierze pozostała odłogiem i wyglądałaby jałową, gdyby sytuacji nie ratowało zainteresowanie się muzyką białoruską ludzi niezwiązanych bezpośrednio z ludem białoruskim, natomiast posiadających muzyczną wiedzę fachową.

Dalszy rozwój muzyki białoruskiej będzie zależeć przede wszystkim od poświęcenia się młodzieży studjom muzycznym. Nie ulega wątpliwości, że Białorusini przyrodzone zdolności do muzyki i śpiewu posiadają, należy tylko wzbudzić zamiłowanie do sztuki przez odpowiednią propagandę.

Że szerzenie zamiłowania do kultury muzycznej jest dziś u Białorusinów nakazem chwili, najlepiej dowodzi nieobecność ich w uczelniach muzycznych zarówno w Wilnie, jak w Warszawie i zagranicą.

Nic tedy dziwnego, że białoruska twórczość muzyczna jeszcze nie mogła nabrać rozmachu i wszystkich cech muzyki narodowej białoruskiej. By twórczość ta ujawniła się w pełni swojej oryginalności i bogactwa czerpanego z nieprzebranych źródeł ludowych, należy jeszcze zaczekać, aż kult muzyki stanie się zjawiskiem bardziej u nas rozpowszechnionem, wytwarzając atmosferę, sprzyjającą rozkwitowi ukrytych talentów.

dotyczą tylko ostatnich lat niezwykle długiego życia ostatniego bazylianina na Litwie, więc nie mogą zaspokoić słusznie rozbudzonej tą sylwetką ciekawości. Próba uzupełnienia wiadomości o zmarłym u o.o. bazylianów we Lwowie przy ul. Żółkiewskiej też nie dała rezultatu, bo jedynie starsi ojcowie coś tam o nim słyszeli. Parę szczegółów przypadkowo udało się jeszcze otrzymać od pp. Renigerów i Millerów, których starsza generacja w zażyłości pozostawała z ś. p. o. Letowtem. Oto wszystko.

Jakże skąpa w szczegóły, wobec braku nawet najważniejszych dat i *curriculum vitae*, jakże pełna luk dotkliwych, wyjdzie ta notatka! Rację jej bytu widzimy jedynie w nadziei i pewności, że tą drogą wyrwie się z niepewności nazwisko i osoba „ostatniego w rodzie” bazylianów litewskich.

Kiedy i gdzie się urodził, gdzie odbywał swe *humaniora*, kiedy i gdzie wstąpił do bazylianów, gdzie i jak pracował, gdzie go zastał nieszczęsny dla Unji i bazylianów rok 1839 nic nie wiemy. Nazwisko *Letowt* mówi wyraźnie, że był *gente Lituanus* i urodził się gdzieś na Litwie między 1800 a 1810 r.

Jako wierny Kościołowi, musiał trafić czasu kasy Unji do więzienia lub na wygnanie. Czy nie z tego właśnie okresu pochodzi poślizgły, pisany na ćwiartce i bez daty i podpisu, list do o. Letowta w języku rosyjskim, którego treść nasuwa przypuszczenie, że o. Letowt przebywał w monasterze prawosławnym?

Jakaś amnestja mogła wreszcie krzepkiego, jak widać, starca zwolnić z więzienia. Są dane, że przebywał potem w Połoczczyźnie i Witebszczyźnie, ziemiach na których wrogi Unji wicher szczególnie hulał.

Niejednokrotnie był też gościem w Wilnie, gdzie niezwykle serdeczne stosunki łączyły go ze znanymi już nam właścicielami niemałych posesyj miejskich p.p. Moksiewiczami (w śródmieściu) i Renigerami (naprzeciw historycznego „№” 12 na Antokolu). Tu się fotografował z przyjaciółmi i pojedynczo — dla przyjaciół w słynnym ówczesnym zakładzie fotograficznym Czechowicza w Wilnie, tuż przy Ogródzie Botanicznym. (Dom ten został zniesiony). W tej o to chwili mamy przed sobą jedną z tych podobizn o. Letowta, starca o szlachetnych, a pełnych dobroci rysach. Pod jej owalem znajduje się podpis: *X. Letowtt. Bazylian.* Rewers tej wizytowej podobizny zawiera następujące, rzewne słowa:

„1884 r. Czerwca 5 d. Wtorek
X. Kajetan (Cyrill Letowt)
na pamiątkę P. Kazimierzowi i
synowi Jego Dominikowi
Moksiewiczowi,
w dowód szacunku wdzięczności i przyjaźni,
przy pożegnaniu w Litwie,
w Ich domu zostawuje.
— z błogosławieństwem”.

Większa podobizna gabinetowa przedstawia o. Letowta wraz ze ś. p. Mamertem Renigerem (ojcem ś. p. dr. Renigera), jako starca o wspaniałej brodzie i niezwykle pięknej głowie. Otóż ś. p. Mamert, podczas największych prześladowań Kościoła, przechowywał go u siebie na wsi, a potem na Antokolu (dzisiejsza ul. Kościuszki 12), gdzie o. Letowt, w jednym z będących tu drewnianych domków (obecnie mieszkanie dozorczy), odprawiał codziennie mszę św.

Gdy jednak starzec zakonnik wciąż a bardzo tęsknił za życiem w swym zakonie, odwiózł go p. Kaz. Moksiewicz do klasztoru bazylianów w Dobromilu (Galicja Wschodnia). To przewiezienie o. Letowta przez tak bardzo strzeżoną granicę, małym wózkiem, w chłopskim przebraniu, wymagało istic niepospolitego sprytu, no i wielkiej odwagi*).

Tu właśnie na Antokolu u pp. Renigerów podobno o. Letowt poznał p. Kazimierza Moksiewicza, z którym się rychło tu się zaprzyjaźnił.

Jeszcze będąc w kraju, o. Letowt podupał bardzo na wzroku. Długoletnie prześladowania, rozłąka z gorąco kochanymi stronami rodzinnymi, przeżycia podróży z Litwy do Galicji Wschodniej osłabiły wzrok starca na tyle, że gdy będąc już u bazylianów w Dobromilu, zechciał napisać list (6. VIII. 1885) do p. K. Moksiewicza w Wilnie, wypadło papier rozlinjować. By drżąca ręka przy gasnącym wzroku mogła jako tako wodzić po nim piórem. W liście o. Letowt wspomina i kłania się (?) „Profesorowi, który odwiedzał” go w Wilnie. Mowa tu o doktorze, bo dawniej w Wilnie naogół wszystkich lekarzy nazywano profesorami, przez tradycyjną pamięć na profesorów wydziału lekarskiego b. Uniwersytetu Wileńskiego. Humor o. Letowtowi dopisywał i teraz. „Lubo kaleka, ale zdrow jestem. Majówek 3 odbyłem wesoło... Szanuję mię jak patriarchę”. Dodaje w końcu: „Co tam słyszać?”—Był to bodaj ostatni pisany własnoręcznie list o. Letowta. Szybko nadchodziła częściowa ociemniałość, która zmusiła go szukać wśród konfratrów zakonnych — sekretarzy. Szereg takich listów, pisanych pod dyktando lub z polecenia, mamy przed sobą. Nie zawierają one nic ciekawego poza szczegółami o zdrowiu i warunkach życia w klasztorach galicyjskich.

Na uwagę zasługują tylko listy, w których jest mowa o zagadkowych zapomogach od rządu rosyjskiego. W pierwszym liście tej treści (bez daty) pisze o. Letowt co następuje: „Równocześnie z tym listem własnym prośbę do Gubernatora Wileńskiego o przysłanie mi utrzymania za rok 1889 i 1890. Czy dostanę i kiedy — nie wiem. A może mi tego odmówią i pozostawią mię bez utrzymania na me stare lata. Zblituj się Ran nad ciemnym, głuchym i schorzałym starcem! Dowiedz się Pan u Gubernatora i jeśli można, postaraj się o jaknajprędzą ekspedycję”.

W jednym z następnych listów z d. 24.X.1890 o. Letowt wspomina wyraźnie o „naznaczonym mu przez Ministra utrzymaniu w kwocie 99 rubli”.

Czy otrzymał bazylianin-emigrant ową zapomogę?—na to pytanie korespondencja nie daje odpowiedzi. Można przypuszczać, że tak, sądząc z ostatniego listu do ś. p. Dominika Moksiewicza z d. 13. V. 1899 r., w którym czytamy: Czy żyje ten sekretarz gubernatorski, którego znał ś. p. ojciec Pański? Jeśli żyje, proszę mu się pokłonić odemnie i powinszować świąt...” Widocznie o. Letowt miał powód do wdzięczności względem owego sekretarza, do którego w kilku listach uprzednich polecał zwracać się w sprawie swej zapomogi, czy raczej emerytury.

*) U pp. Renigerów na Antokolu były dwa strychy, gdzie było mnóstwo różnych listów i notatek ś. p. Mamerta Renigera. Podobno były tam i listy o. Letowta. Jednak swego czasu strychy te zostały doszczętnie okradzione przez ówczesnego nieuczciwego dozorcę i lokatorów.

Jest to niezmiernie ciekawy szczegół, wymagający bliższego zbadania: jakie powody skłoniły rząd rosyjski do przyznania dożywotniej zapomogi ofierze kasaty Unji i czy takich wypadków było więcej?

O. Letowt żył jeszcze przeszło pół roku. Ostatnie chwile i pogrzeb opisał z polecenia nieboszczyka dla Dom. Moksiewicza o. Jeremi Łomnicki (27. II. 1892), któremu tu dajemy głos:

„Ś. p. o. C. Letowt niedługo chorował, bo tylko miesiąc, a chorował na gangrenę (*gangrena senilis*), która zaczęła się od nogi. Na początku choroby, pacjent był niespokojny, wybierał się do Wilna, za jakim ciągle tęsknił, później jednak się uspokoił. Na dwa tygodnie przed śmiercią przyjął sakramenta św. św. i przygotowywał się odtąd do śmierci. Spokojny i oddany woli Bożej, nie tylko że mówił o śmierci (czego zwykle nie bywa u takich starszków i czegośmy się u niego obawiali), ale nawet żartował sam z siebie. Powtarzał nieraz słowa naszej pieśni pogrzebowej:

*Płacz siał i rydaju,
Jęga pomyszlaju
Na sm.*

Wymawiając tak tylko dwie te spółgłoski ostatniego słowa, mówił do mnie: „Boję się, bracie, dokończyć, bo o! ciężko umierać!” Albo znów: „O! ta noga, ta noga, a to jeśliby nie ona, tobym jeszcze podskoczył, ale „bedija” nie daj!”... Na tydzień przed śmiercią nic już nie jadł i nie pił, jednak przytomność zachował do samej śmierci. Na kilka dni przed śmiercią zwołał nas wszystkich, prosił o darowanie uraz i błogosławił. Ostatniej nocy siedziałem przy nim. Był już w agonji, chociaż zawsze przytomny. Bojąc się, że już straci mowę, prosiłem go raz jeszcze o błogosławieństwo. Wtedy kazał sobie błogosławić i pobłogosławił mnie. „Dziadziu—zapytałem—a Dominika (takeśmy zawsze Szan. Pana nazywali) i ks. Stefana (Denisewicza w Smoleńsku), czy błogosławi dziadziu? „Błogosławie, błogosławie, napisz!” Już więcej nie mówił aż do samej śmierci. 1 stycznia n. st. 1892 r., o godz. 9 rano, oddał Bogu ducha”.

Prosił też o. Łomnicki, by z Wilna doniesiono o śmierci ś. p. o. Letowta ks. prefektowi Stefanowi Denisewiczowi w Smoleńsku, późniejszemu biskupowi sufraganowi mohylewskiemu i administratorowi tejże archidiecezji, którego o. Letowt znał osobiście i odwiedzał w Smoleńsku.

Ze zgonem ś. p. o. Kajetana Cyryla Letowta wygasła generacja bazylianów litewskich.

Jan Pozniak.

Rozwój piśmiennictwa litewskiego.

Z okazji stulecia prasy litewskiej „Liet. Aidas” zamieściło artykuł, zawierający szczegółowe informacje o litewskim ruchu wydawniczym. Brak jest ścisłych danych o litewskim ruchu wydawniczym w dawniejszych czasach. Mniej więcej od XVI do XVII wieku wydano 30 książek, od XVII do XVIII—60 książek; od XVIII do XIX—160 druków litewskich.

Od 1801 do 1855 r.—300 książek litewskich, od 1855 do 1864 wydano 365 ks. Tak więc od chwili ukazania się pierwszej książki w języku litewskim (1547 r.) do 1864 r. ukazało się przeszło tysiąc druków litewskich. Według informacji Bałtramajtisa wydano do 1904 r. 2.665 druków litewskich. Bibliografia Bałtramajtisa nie jest pełna i liczba wydawnictw litewskich jest znacznie większa. Bibliograf W. Birżyska podaje następującą statystykę wydawnictw litewskich do 1904 r.: w wieku XVI—24 książki, w wieku XVII—46 ks., XVIII—198 ks., XIX—3,415 ks. (do 1900 r.) i 1,712 ks. do 1904 r. W okresie zakazu druku litewskiego ukazało się 3,281 ks. Liczba ta świadczy o wzroście uświadomienia narodowego.

Mimo wszystko aż do chwili odzyskania niepodległości książka litewska wegetowała. Zrodziła się ona z ofiarności pisarzy. Właściwy jednak rozwój książki litewskiej rozpoczął się z chwilą odzyskania niepodległości. Poniższa tabelka wykazuje, jak rosła liczba wydawnictw litewskich. Wydano:

1919—20r.—103; 1921—180; 1922—190; 1923—228; 1924—346; 1925—471; 1926—440; 1927—428; 1928—763; 1929—926; 1930—961; 1931—1,069 książek.

Wydawnictwa periodyczne:

1919—5; 1920—38; 1921—64; 1922—82; 1923—90; 1924—189; 1925—117; 1926—154; 1927—130; 1928—156; 1929—165; 1930—203; 1931—199 druków periodycznych.

W r. ub. wydano w Litwie 1,069 tomów książek i 199 druków periodycznych. Przez cały czas życia niepodległego (1919—31) wydano 6,105 tomów książek i wydaje się 200 druków periodycznych. Inślowy w ciągu 10-ciu lat życia niepodległego wydano w Litwie książek więcej, niż w okresie od ukazania się pierwszej książki litewskiej (1547) do 1904 r.

Większość wydawnictw przypada na Kowno. W 1931 r. z ogólnej liczby 1.063 książek wydano w Kownie 853 książki, w Kłajpedzie 87 ks., w Marjampolu 50, w Szawlach 20, Telszach 17, w Poniewierzu 18, Kiejdanach 9, w Birżach 5, w Wyłkowyszkach 9, w innych miastach 5. Pod względem treści książki w 1931 r. dzieliły się jak następuje: treść ogólna 68, filozofja—18, teologia—80, nauki społeczne—246, filologia—31, nauki ścisłe—58, nauki stosowana—230, sztuka—109, literatura—162, historia i geografia—67. Wydawnictw jednorazowych w jęz. litewskim wyszło w 1931 r. 1.007, w innych językach 62 (5,8% ogółu). Wydawnictw periodycznych w jęz. litewskim wyszło 162, w innych językach—37 (17%).

DRUKARNIA NAKŁADOWA

„LUX”

Wilno, Portowa 7, telef. 203

Wykonuje wszelkie prace w dziedzinie drukarstwa we wszystkich językach krajowych